

# Sukces mimo porażek

Lucyna Czechowska

---

**W ekonomii funkcjonuje pojęcie kosztu utraconych korzyści, oznaczające potencjalne zyski, które nie zaistniały w wyniku podjęcia konkretnej decyzji. Są one subiektywne i trudne do oszacowania, co nie znaczy, że nie mają wpływu na rzeczywistość. Analogicznej formuły można by użyć, oceniając skutki działań polskiej dyplomacji na Wschodzie**

---

Polska polityka wschodnia należy do najchętniej dyskutowanych, a z pewnością z największym zacięciem krytykowanych elementów polityki zagranicznej III RP. Najczęściej pojawiającymi się zarzutami są: brak spójnej koncepcji, nieadekwatność celów oraz niska możliwości oddziaływania na szeroki i zróżnicowany obszar poradziecki. Co więcej, sukcesy i porażki wschodniego wektora polityki zewnętrznej często porównuje się ze spektakularnymi osiągnięciami jej zachodniego kierunku, których zwieńczeniem jest nasze członkostwo w Unii Europejskiej i NATO. Przyjęcie takiej perspektywy prowadzi nieuchronnie do wypaczającego stan faktyczny czarnowidztwa.

## Stare i nowe koncepcje

Czy rzeczywiście przez dwadzieścia lat Warszawa nie stworzyła spójnej idei budowania relacji ze wschodnimi sąsiadami? Jako punkt odniesienia dla pomysłów tworzonych w realiach III RP podaje się zazwyczaj koncepcję ULB autorstwa Juliusza Mieroszewskiego, która od lat siedemdziesiątych XX wieku zyskiwała popularność dzięki paryskiej „Kulturze”. Jej głównym trzonem było przeświadczenie, że trwała przyjaźń polsko-rosyjską można skonstruować wyłącznie na gruzach imperialistycznych dążeń obu narodów, które przez wieki rywalizowały ze sobą właśnie o obszar ULB (Ukraina-Litwa-Białoruś). Wedle zamierzeń pomysłodawcy, samo zaniechanie współzawodnictwa na tym terenie, poprzez powołanie niezależnych od obu stron państw, powinno wprowadzić wszystkie wschodnioeuropejskie nacje na drogę pojednania i współpracy. Komentatorzy współczesnej polskiej polityki wschodniej dzielą się zazwyczaj na krytyków niezrealizowania tego prometejskiego projektu i krytyków prób wcielania go w życie na siłę, bez względu na interesy kraju oraz sytuację na Wschodzie. Prawda, jak zwykle, leży gdzieś pośrodku.

W początkach III RP widać było pewne wysiłki, aby urzeczywistnić idee Mieroszewskiego. Po pierwsze, polityka dwutorowości ministra Krzysztofa Skubiszewskiego oraz pierwsze wystąpienia premiera Tadeusza Mazowieckiego były obliczone na nierewolucyjne zmiany jakości stosunków polsko-radzieckich oraz zmanifestowanie odrzucenia roszczeń terytorialnych odnośnie dawnych Kresów, przede wszystkim Wilna i Lwowa. Po drugie, udzielone nieco później poparcie dla prawa do samostanowienia byłych republik związkowych odzwierciedlało poszanowanie dla niezależności tego obszaru i gotowość do ułożenia partnerskich stosunków ze wszystkimi narodami zamieszkującymi terytoria pomiędzy Polską a Rosją.

Niemniej już w połowie lat dziewięćdziesiątych polską dyplomację przerosło zadanie doprowadzenia do trwałej sanacji relacji na linii Warszawa-Moskwa czy ożywionych więzi polsko-białoruskich. Pojawiła się wówczas nowa koncepcja – idea polsko-ukraińskiego partnerstwa strategicznego. Pomimo oficjalnych deklaracji, dla nikogo nie jest tajemnicą, że sojusz Warszawy i Kijowa był przede wszystkim wyrazem obaw przed rosyjskim neoimperializmem, zagrażającym interesom obu państw w sferze politycznej, ekonomicznej oraz energetycznej suwerenności. Pozostawiając na boku zasadność powyższych lęków, można śmiało stwierdzić, że chęć zabezpieczenia się przed odzyskaniem przez Kreml dawnej strefy wpływów stała się naczelną regułą polskiego postępowania nie tylko w stosunku do Ukrainy, ale także Mołdawii oraz państw Zakaukazia. Drugim filarem relacji z Kijowem, a *modus mutandis* także z pozostałymi byłymi republikami europejskiej części ZSRR, jest dążenie do przybliżenia ich do euroatlantyckich instytucji oraz zachodnich polityczno-ekonomicznych standardów. Tę stałą polskiej polityki wschodniej najpełniej reprezentuje lansowana od ponad dekady idea utworzenia Wschodniego Wymiaru polityki zewnętrznej Unii Europejskiej. Skąd więc biorą się opinie o braku spójnej koncepcji prowadzenia polityki na Wschodzie? Prawdą jest, że kolejne rządy nie sprostają wyzwaniu ułożenia dobrych stosunków z Rosją czy Białorusią, niemniej pozostałe kraje regionu: Ukraina i Mołdawia, oraz Armenia, Azerbejdżan i Gruzja są objęte konsekwentną i logicznie wypływającą z przyjętych założeń strategią działania polskiej dyplomacji.

**Nie jest tajemnicą, że sojusz Warszawy i Kijowa był przede wszystkim wyrazem obaw przed rosyjskim neoimperializmem, zagrażającym interesom obu państw.**

## Karzeł i mesjasz

Zdaniem wielu, polska polityka wschodnia niezmiennie oscyluje pomiędzy dwiema skrajnymi postawami, które skutecznie blokują nam możliwość odnoszenia realnych sukcesów na Wschodzie. Z jednej strony Warszawa próbuje odgrywać rolę mesjasza narodów wschodnioeuropejskich, który wyzwoli je spod wpływów Moskwy oraz

zaszczepi ideały demokracji i gospodarki wolnorynkowej, co z kolei utrwali stabilność i prosperitę całego starego kontynentu. Słowem-kluczem obrazującym tę koncepcję jest pełnienie funkcji „pomostu” pomiędzy Wschodem a Zachodem. Można w tym miejscu słusznie zauważyć, że w XXI wieku nikt nie musi jechać z Kijowa czy Kiszy-

**Mimo ewidentnych porażek, takich jak częste napięcia w stosunkach z Rosją oraz brak pomysłu na dialog z Białorusią, polska polityka wschodnia odniosła także znaczące sukcesy.**

niowa do Berlina czy Brukseli przez Warszawę, gdyż istnieją – zarówno w znaczeniu literalnym, jak i metaforycznym – połączenia bezpośrednie. Niemniej nie oznacza to, że Polacy nie mają tym podróżnym nic do zaoferowania. Udana, choć wciąż postępująca transformacja polityczna oraz relatywnie stabilna i zżywkująca gospodarka rynkowa, której w ostatnim czasie pozazdrościć nam mogła niejedna zachodnioeuropejska stolica, to *know-how* nie do przecenienia.

Przeciwieństwem wyolbrzymiania naszego znaczenia w tej części Europy jest syndrom Karła, czyli zaniechanie prób wpływania na sąsiadów zza Buga czy układania równorzędnych stosunków z Moskwą na rzecz interesów gospodarczych kraju.

Zwolennicy takiego podejścia argumentują, że na Wschodzie i tak nic się nie zmienia, więc angażowanie czasu i pieniędzy w demokratyzację tych, którzy zdemokratyzować się nie chcą, nie ma sensu. Co więcej, z perspektywy związków z najsilniejszym partnerem w regionie, z którym, chcąc nie chcąc, prowadzimy wymianę handlową, może to być działanie wręcz szkodliwe.

Debata na temat wzniosłych ideałów w polityce zagranicznej czy pragmatycznego rachunku zysków i strat jest stałym elementem każdej dyskusji dotyczącej polityki wschodniej. Pewnym rozwiązaniem tego dylematu może być zwrócenie uwagi na prostą, acz przez wielu krytyków pomijaną prawdę, że cele deklarowane przez dyplomatów nie muszą oznaczać celów przez nich realizowanych. Dlatego mariaże celów „altruistycznych” z interesem narodowym są dużo łatwiejsze i częstsze, niż się na pozór wydaje. Czyż bowiem ze stabilizacji i dobrobytu za naszą wschodnią granicą nie skorzystają sami Polacy i ich interesy ekonomiczne? Czy projekt wspierania transformacji Europy Wschodniej przy pomocy unijnych środków nie jest także sposobem na kreowanie polskiej pozycji we Wspólnocie? Nie jesteśmy skazani na grę o sumie zerowej, w której musimy wybierać pomiędzy postawą wyrachowanego kupca a politycznego don Kichota.

W ekonomii funkcjonuje pojęcie kosztu utraconych korzyści, oznaczające potencjalne zyski, które nie zaistniały w wyniku podjęcia konkretnej decyzji gospodarczej. Są one subiektywne i trudne do oszacowania, co nie znaczy, że nie mają wpływu na rzeczywistość. Analogicznej formuły można by użyć, oceniając skutki działań polskiej dyplomacji na Wschodzie, zwłaszcza w odniesieniu do demokratyzacji tamtejszych społeczeństw oraz rywalizacji o wpływy z Kremlem. Gołym okiem widać, że polska batalia nie zakończyła się spektakularnym sukcesem – mimo „kolorowych” rewolucji, które kilka lat

temu przetoczyły się przez ten region, wciąż daleko mu do unijnych standardów. Podobnie rzecz się ma z bezpieczeństwem energetycznym. Prawdą jest, że promowany przez Polskę, a ostatnio także przez Litwę, Ukrainę, Gruzję i Azerbejdżan rurociąg Odessa-Brody-Płock pozostaje w sferze planów, ale i prace nad Gazociągami Północnym, forsowanym przez Rosję i Niemcy, długo czekały na rozpoczęcie. Niemożliwe zdaje się precyzyjnie określenie, jaki wpływ miał polski sprzeciw wobec budowy rurociągu po dnie Bałtyku czy poparcie dla ukraińskich demonstracji z 2004 roku, niemniej łatwo sobie wyobrazić, jak potoczyłyby się wypadki, gdyby polska dyplomacja milczała.

## Dyplomacja zdartej płyty

Daleko mniej krytykowane są polskie możliwości kreowania wschodniej polityki Unii. Przyjęcie przez Wspólnotę projektu Partnerstwa Wschodniego udowodniło, że stosowana przez Warszawę metoda zdartej płyty przynosi efekty. Aspirowanie do tytułu „unijnego specjalisty do spraw Wschodu” stało się osią zagranicznych działań III RP jeszcze w początkach jej procesu akcesyjnego i przez długi czas bezskutecznie czekało na poparcie państw członkowskich. Głównymi przeszkodami w realizacji polskich koncepcji były oskarżenia o ich antyrosyjski charakter oraz skoncentrowanie Unii na jej południowych rubieżach.

Wielu przewidywało, że środkowoeuropejskiej Polsce z jej komunistycznym rodowodem nie uda się przełamać tradycyjnej rosyjsko-niemieckiej przyjaźni czy postkolonialnego poczucia obowiązku prezentowanego przez Francję czy Hiszpanię wobec regionu śródziemnomorskiego. Mówiono także, że polscy politycy nie są zdolni do kompromisów, przez co sami siebie pozbawiają możliwości zawiązywania wewnętrznych sojuszy. Okazuje się jednak, że Warszawa przekonała do swoich racji nie tylko partnerów z Grupy Wyszehradzkiej czy republik nadbałtyckich, ale także kraje „starej Unii”, w tym Szwecję oraz „probarcelońską” Francję. Faktem jest, że samo ustanowienie nowego mechanizmu współpracy w ramach Europejskiej Polityki Sąsiedztwa nie przesądza automatycznie o jego wymiernym oddziaływaniu na transformację adresatów czy przybliżeniu dla nich perspektywy członkostwa, jednak stwarza ku temu możliwości – tak jak samo wejście do Wspólnoty nie zmieniło Polaków w bogatych i zaangażowanych społecznie obywateli, a jedynie dało im narzędzia umożliwiające zmiany.

## Mieć odpowiednią perspektywę

Ostatnim krokiem do docenienia dokonań polskiej polityki wschodniej jest jej uwolnienie od ciągłych porównań z pozostałymi wymiarami aktywności polskiej dyplomacji, w każdym z nich Rzeczpospolita ma bowiem diametralnie odmienne cele, interesy i możliwości działania. Nie bez powodu kondycję gospodarek określa

się tempem ich wzrostu, biorąc pod uwagę zarówno sytuację wyjściową, jak i warunki rozwoju. Analogicznie powinno się oceniać osiągnięcia poszczególnych geograficznych kierunków polityki zewnętrznej Warszawy. Dlatego podsumowując dwadzieścia lat polskiej polityki wschodniej, można powiedzieć, że pomimo ewidentnych porażek, takich jak częste napięcia w stosunkach z Rosją oraz brak pomysłu na dialog z Białorusią, odniosła ona także znaczące sukcesy.

W pierwszych latach funkcjonowania III RP zdołała zawrzeć ze wszystkimi państwami zza wschodniej granicy dobrosąsiedzkie traktaty zakładające wzajemne zrzeczenie się roszczeń terytorialnych, poszanowanie suwerenności państwowej oraz praw mniejszości narodowych. Co więcej, mimo trudnych kart we wspólnej historii, dwa z tych krajów nazywamy dziś swoimi partnerami strategicznymi i współpracujemy z nimi na arenie międzynarodowej. Rzeczpospolita posiada obecnie sprowadzalną do wspólnego mianownika politykę wobec większości państw Europy Wschodniej i Południowego Kaukazu, polegającą na eksporcie wartości demokratycznych na Wschód oraz promowaniu osiągnięć i interesów Wschodu na Zachodzie. Realizuje przy tym własne interesy narodowe, w tym przede wszystkim poprawę bezpieczeństwa energetycznego kraju, umacnianie swojej pozycji w Unii i NATO oraz rozszerzanie strefy stabilności i dobrobytu wokół swoich granic. Dla swych idei znalazła poparcie nie tylko wśród dotychczasowych sojuszników – Litwy i Ukrainy – czy państw wcześniej mało zainteresowanych polityką sąsiedztwa, jak Czechy, ale także nawiązała nowe alianse z potencjalnymi rywalami w ramach Europejskiej Polityki Sąsiedztwa – Francją i Rumunią.

Na tle polityk wschodnich pozostałych państw regionu są to bez wątpienia dokonania znaczące. 🏰

Lucyna Czechowska jest doktorantką na Wydziale Politologii i Studiów Międzynarodowych Uniwersytetu Mikołaja Kopernika w Toruniu, absolwentką Studiów Międzynarodowych (specjalizacja wschodnia) na tej samej uczelni. Obecnie research fellow Fundacji im. Kazimierza Pułaskiego.

Powyższy tekst zdobył II nagrodę w konkursie Fundacji im. Kazimierza Pułaskiego dla doktorantów na najlepszy esej z dziedziny stosunków międzynarodowych. Patronem medialnym konkursu był dwumiesięcznik „Nowa Europa Wschodnia”. Skrót i śródtytuły pochodzą od redakcji „NEW”.